Pani Twardowska

Jedzą, piją, lulki palą,

Tańce, hulanka, swawola;

Ledwie karczmy nie rozwalą,

Cha cha, chi chi, hejza, hola!

Twardowski siadł w końcu stoła.

Podparł się w boki jak basza;

"Hulaj dusza! hulaj!" - woła,

Śmieszy, tumani, przestrasza.

Żołnierzowi, co grał zucha,

Wszystkich łaje i potrąca,

Świsnął szablą koło ucha,

Już z żołnierza masz zająca.

 Na patrona z trybunału,

Co milczkiem wypróżniał rondel,

Zadzwonił kieską pomału,

Z patrona robi się kondel.

Szewcu w nos wyciął trzy szczutki,

Do łba przymknął trzy rureczki,

Cmoknął, cmok, i gdańskiej wódki

Wytoczył ze łba pół beczki.

Wtem gdy wódkę pił z kielicha.

Kielich zaświstał, zazgrzytał;

Patrzy na dno: Co u licha?

Po coś tu, kumie, zawitał?

Diablik to był w wódce na dnie,

Istny Niemiec, sztuczka kusa;

Skłonił się gościom układnie,

Zdjął kapelusz i dał susa.

Z kielicha aż na podłogę

Pada, rośnie na dwa łokcie,

Nos jak haczyk, kurzą nogę

I krogulcze ma paznokcie.

"A! Twardowski; witam, bracie!"

To mówiąc bieży obcesem:

"Cóż to, czyliż mię nie znacie?

Jestem Mefistofelesem.

Wszak ze mnąś na Łysej Górze

Robił o duszę zapisy;

Cyrograf na byczeJ skórze

Podpisaleś ty, i bisy

Miały słuchać twego rymu;

Ty, jak dwa lata przebiegą,

Miałeś pojechać do Rzymu,

By cię tam porwać jak swego.

Już i siedem lat uciekło,

Cyrograf nadal nie służy;

Ty, czarami dręcząc piekło,

Ani myślisz o podróży.

Ale zemsta, choć leniwa,

Nagnała cię w nasze sieci;

Ta karczma Rzym się nazywa,

Kładę areszt na waszeci."

Twardowski ku drzwióm się kwapił

Na takie dictum acerbum,

Diabeł za kuntusz ułapił:

"A gdzie jest nobile verbum?"

Co tu począć? kusa rada,

Przyjdzie już nałożyć głową.

Twardowski na koncept wpada

I zadaje trudność nową.

"Patrz w kontrakt, Mefistofilu,

Tam warunki takie stoją:

Po latach tylu a tylu,

Gdy przyjdziesz brać duszę moją,

Będę miał prawo trzy razy

Zaprząc ciebie do roboty?

A ty najtwardsze rozkazy

Musisz spełnić co do joty.

Patrz, oto jest karczmy godło,

Koń malowany na płótnie;

Ja chcę mu wskoczyć na siodło,

A koń niech z kopyta utnie.

Skręć mi przy tym biczyk z piasku,

Żebym miał czym konia chłostać,

I wymuruj gmach w tym lasku,

Bym miał gdzie na popas zostać.

Gmach będzie z ziarnek orzecha,

Wysoki pod szczyt Krępaku,

Z bród żydowskich ma być strzecha,

Pobita nasieniem z maku.

Patrz, oto na miarę ćwieczek,

Cal gruby. długi trzy cale,

W każde z makowych ziareczek

Wbij mi takie. trzy bratnale".

Mefistofil duchem skoczy,

Konia czyści, karmi, poi,

Potem bicz z piasku utoczy

I już w gotowości stoi.

Twardowski dosiadł biegusa,

Próbuje podskoków, zwrotów,

Stępa, galopuje, kłusa,

Patrzy, aż i gmach już gotów.

No! wygrałeś, panie bisie;

Lecz druga rzecz nic skończona,

Trzeba skąpać się w tej misie,

A to jest woda święcona.

Diabeł kurczy się i krztusi,

Aż zimny pot na nim bije;

Lecz pan każe, sługa musi,

Skąpał się biedak po szyję.

Wyleciał potem jak z procy,

Otrząsł się, dbrum! parsknął raźnie.

"Teraz jużeś w naszej mocy,

Najgorętsząm odbył łaźnię."

"Jeszcze jedno, będzie kwita,

Zaraz pęknie moc czartowska;

Patrzaj, oto jest kobiéta,

Moja żoneczka Twardowska.

Ja na rok u Belzebuba

Przyjmę za ciebie mieszkanie,

Niech przez ten rok moja luba

Z tobą jak z mężem zostanie.

Przysiąż jej miłość, szacunek

I posłuszeństwo bez granic;

Złamiesz choć jeden warunek.

Już cała ugoda za nic."

Diabeł do niego pół ucha,

Pół oka zwrócił do samki,

Niby patrzy, niby słucha,

Tymczasem już blisko klamki.

Gdy mu Twardowski dokucza,

Od drzwi, od okien odpycha,

Czmychnąwszy dziurką od klucza,

Dotąd jak czmycha, tak czmycha.